

WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ



POLSKIEJ
DEMOKRACJI

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ. — DODATKI: KALENDARZ. NIEWIASTA

BIBLIOTECZKA W P.

WSZYSTKO DLA CHRYSTUSA NIE PIAN NASZ SPRAWIEDLIWOŚCIĄ

I DLA JEGO WODU: JEZUS CHRYSTUS! PRAWDĄ I ZGODĄ!



Cena rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony, ćwierćrocznie 1 kor. z „Niewiastą”, Gospodarzem Z dodatkiem „Cepy” rocznie 5 kor. Do Ameryki 2 dolary. Do Niemiec 6 kor. Kalendarz „Wieńca-Pszczółki” i „Niewiasty”. Administracja w Bielsku, ul. Blichowa 40. Nr. telefonu 418. IV.

Polityk-filozof?

W gonitwie za zaspokojeniem swojej żądy: uchodzenia przed światem za wielkiego człowieka, a oraz za zdobyciem pieniędzy i godności, p. Stapiński nigdy nie przebiegał w środkach, a każdą sprawę starał się nieumiejącemu głębiej badać spraw ludowi, przedstawiać w sposób taki, żeby się pół-oświeconym zdawało, że on naj-mądrzej „gada” — a najlepiej życzy ludowi.

Gdyby tak zwani ludowcy umieli trochę myśleć i mieli lepszą pamięć, toby już dawno byli się poznali na tem, jak Stapiński wodzi ich za nos „dla swojej korzyści.”

Stapiński, syn chłopski, wie doskonale, że chłopu zawsze się to najlepiej podoba, co mu najbardziej schlebia — i co jest najbardziej „dziwne,” nie takie, jak mówią wszyscy mądrzejsi i roztropni, zwłaszcza „uczeni w szkołach” ludzie. Zatem zawsze chciał coś innego, niż mówili wszyscy „panowie.”

Przypomnijmy kilka ważniejszych rzeczy.

Przez długie lata głosił Stapiński, że najlepsza dla chłopu jest „wolność

dzielenia gruntów.” Podobano się to włościanom, nie patrzącym w przyszłość — i nie chcącym mieć dużo kłopotów z zaopatrzeniem dzieci. Więc długie lata tak było wśród ludu, że kto śmiał wspomnieć o „niepodzielności” gruntów, ten był wrogiem „złotej wolności chłopskiej.” Dziś sami dawni ludowcy przekonali się, że to rzecz szkodliwa i prowadzi do zubożenia chłopu.

Aż do roku 1908 Stapiński wołał: „Wybierajcie tylko chłopu do parlamentu i sejmu” — bo tylko chłop zna biedę chłopską — i on tylko potrafi go obronić. Kto zaś poważał się doradzać wybór „pana” lub „księdza,” był wrogiem chłopskim!

Aż przyszły wybory do sejmu r. 1908 — i Stapiński zrobiwszy zgodę z stańczykami i rządem, zaczął głosić, że należy wybrać nietyko panów, ale także: „hrabiów” i „c. k.” urzędników, jeżeli ci tylko dadzą pieniądze i będą go popierać — i kazał swoim wybrać już nie kilku, ale połowę panów i urzędników.

Przez długie lata Stapiński wyklinał „Koło polskie” — i kto tylko poważał się wstąpić do Koła polskiego, był zdrajcą ludu. Lecz skoro tylko obiecano go zrobić „wiceprezesem” tego Koła, Stapiński zapomniał

o wszystkim i wszedł do Koła polskiego z całym swoim sztabem.

W r. 1901, gdy ks. Stojałowski doradził posłom chrześcijańsko-ludowym, aby złączyli się z klubem słowiańskim dr. Szusterczica, Stapiński wzbronił posłom-ludowcom, pomimo zawartego między obydwojema grupami sojuszu, jakiegokolwiek łączenia się z klubem dr. Szusterczica, bo to: „klerykał” — i słowianin-moskalofil — z którym wszelki stosunek jest szkodliwy i dla prawdziwego ludowca „hańbiący.”

Dziś ten sam Szusterczic, który w niczem się nie zmienił, jest w oczach p. Stapińskiego „wielkim” człowiekiem, pod którego wodzą ma stanąć całe Koło polskie — a jeśli tego nie zechce uczynić, to Stapiński porzuci Koło polskie — a złączy się z p. Szusterczicem!

Moglibyśmy tych przykładów przytoczyć więcej ze spraw krajowych i sejmowych, jak n. p. zwalczane przez Stapińskiego pierwsze stowarzyszenia parcelacyjne, włości rentowe, rozszerzenie samorządu krajowego itp, lecz wystarczą te przykłady.

A kto je pamięta i kto przez wszystkie lata walczył z tą zmiennością przekonań i poglądów politycznych p. Stapińskiego, tego wcale nie dziwi jego rozmaite skoki i wybryki polityczne od chwili zawarcia zgody z „wielkimi rolnikami.”

Mówi francuskie przysłowie, że: „apetyt wzrasta, gdy się zaczyna jeść.” Zgoda z wielkimi rolnikami posadziła p. Stapińskiego od razu przy „pełnych misach i garnkach,” równocześnie też zaczął wzrastać jego „apetyt polityczny.”

Niezadowolony ze stanowiska „wicepresy” Koła polskiego, zapragnął zostać ministrem, a gdy to się nie udało, chciał zostać „równorzędnym” drugim prezesem Koła — i aby nim zostać, zaczął prowadzić politykę na „własną rękę” — bo tylko w ten sposób „mógł się odznaczyć,” zwracać na siebie ciągłą uwagę — i co najważniejsze dla niego, zawsze coś wytałrgować dla siebie.

Tu jest źródło całego „słowianofilstwa” Stapińskiego. Całe swoje życie Stapiński

był wrogiem wszystkiego co się nazywało słowianstwem. „Ludowcy” w Księstwie Cieszyńskim prowadzą dotychczas zażartą walkę z Czechami i nienawidzą ich z całej duszy.

Lecz to nie przeszkadza, aby prezes stronnictwa ludowego odgrywał rolę najgorętszego Słowianina w parlamencie — on co przed paru laty, głośno oświadczył, że: „gdyby miał do wyboru czem ma być, jeżeli nie mogłby zostać Polakiem” — to w każdym razie „wybrałby być Niemcem” — boby przynajmniej został członkiem „kulturalnego narodu”!

Wpiera też w Koło polskie całe, jak w żyda chorobę, że prowadzi antysłowiańską politykę, że jest w sojuszu z Niemcami, że zwalcza Unię słowiańską, że wreszcie popiera „obecny system rządowy, skierowany przeciw Słowianom”.

Zarzuty to nikczemne — bo czynione wbrew prawdzie i „wbrew przekonaniu” — jedynie w tym celu, aby robić trudności Kołu polskiemu — i rządowi — i coś wydusić od tego rządu dla siebie.

Najpierw bowiem system rządu w Austrii był do tego czasu zawsze „więcej sprzyjający Niemcom niż Słowianom” — czego dowodem choćby to samo, że Słowianie po 40 latach konstytucji muszą jeszcze walczyć o swe prawa.

Powtóre przez wszystkie lata, od zaprowadzenia konstytucji, Polacy, tj. Koło polskie zawsze popierało w miarę możliwości Słowian i Czechów, chociaż Czesi już niejednokrotnie, przy różnych sprawach politycznych, jak np. przy zaprowadzaniu powszechnego głosowania — i przy sprawach ekonomicznych, jak budowa kanałów, nie tylko nie popierali Polaków, lecz raczej występowali przeciwko Kołu polskiemu.

W jednej tylko rzeczy nigdy Koło polskie nie chciało i ze względu na dobro własnego kraju, nie mogło popierać Czechów i Słowian, to jest w rozbijaniu parlamentu, w wyprawianiu kocich muzyk, obstrukcyi i bitek w parlamencie.

I teraz chodzi o to samo. Jeżeli Słowianie zażądali poparcia Koła pol-

skiego w jakiejś swojej słusznej sprawie, z pewnością całe Koło polskie stanęłoby po ich stronie. Lecz „Unia słowiańska” robi obstrukcyę, urządza karczemne napady na ministrów, nie chce pracować — a w tem Koło polskie nigdy nie popierało — i nie będzie popierać Słowian.

Prezes dr. Głębiński nie stara się o poparcie rządu, lecz chce doprowadzić do tego, co na razie w Austrii jest konieczne, tj. aby tak w sejmach jak w parlamencie obradowano i walczone w sposób uczciwy, przyzwoity, z wykluczeniem obstrukcyi i karczemnych sporów. Wszyscy to czujemy i uznajemy, że Niemcy za nadto sobie pozwalają, że Słowian krzywdzą — a na Czechów niesłuszne i brutalne urządzają teraz napady w Wiedniu.

We wszystkich też tych sprawach żądamy sprawiedliwości i poskromienia buty niemieckiej, która chce już i w naszej Galicyi wywoływać awantury.

Lecz jakimże to sposobem może przyjść do skutku?

Przez obstrukcyę i burdy w parlamencie, lub przez rządy §. 14-go nie dojdzie się do tego celu, raczej pomoże się przez to Niemcom. Da się to zrobić tylko przez rozsądne działanie w sejmach i parlamencie.

Przed Stapińskim byli już tacy, którzy chcieli Niemców ukrócić, a Słowian poprzeć. Tego chciał dawny prezydent ministrów hr. Alfred Potocki, potem próbował tego hr. Kazimierz Badeni — lecz obaj musieli ustąpić, gdy się podniosła przeciw nim powszechna burza wśród Niemców.

Nowego tedy Stapiński nic nie wymyślił — lecz ponieważ nie chodzi mu o uzyskanie czegoś dla Słowian, ale o własny interes, dlatego nawołuje do ślepej walki z Niemcami, która skończy się tak samo, jak się skończyła za Potockiego i Badeniego.

„Gwałtem i od razu” nie można państwa od wieków niemieckiego zmienić na słowiańskie.

Stapiński prochu więc nie wynalazł i nie wynajdzie, a co dziś mówi o słowiaństwie,

to mówili dawno przed nim „mądrzejsi ludzie”. Nie jest on tedy filozofem w polityce, lecz raczej jest on sobie, jak był zawsze taki: „polityk-rachmistrz”, który ciągle spekuluje na tem, przyczem można najwięcej zarobić.

Oddajcie sześć tysięcy!

Maryanek z „Głosu narodu” broni się, że nie jest posiepakiem puzynowskim, i zdobywa się na koncept taki, że: „ofiaruje ks. Stojałowskiemu tysiąc koron, jeżeli mu udowodni, że jest takim posiepakiem.”

Dowód dla ludzi rozumnych i znających stosunki niepotrzebny — a jeden z nich leży blisko.

Kardynał Puzyna wyrządził wielką krzywdę ks. Stojałowskiemu przez to, że wbrew kościelnemu prawu nie zabezpieczył mu ani na probostwie w Kulikowie ani z urzędu pensyi, jaka należy się każdemu proboszczowi. Licząc przez lat 20 tylko po 1.200 koron, czyni to 24 tysiące koron!

Obecni właściciele zrobili *to samo*. Wiedzieli, że ks. Stojałowski włożył do wydawnictwa „Głosu narodu” 6 tysięcy koron, bo ks. Stojałowski osobiście ich prosił, aby przy zawarciu kontraktu zabezpieczono i zwrócono mu tę kwotę.

Lecz sumienni, arcykatoliccy nowonabywcy „Głosu narodu” tej kwoty mu nie oddali — i zmusili go do wytaczania kosztownego i długiego procesu, choć wiedzieli, jaką mu przez to wyrządzają krzywdę i szkodę i na jakie go narażają przykrości.

Więc obłudnicy nie ofiarowujcie jeden tysiąc koron — lecz oddajcie tych sześć tysięcy, które utonęły w „Głosie narodu”. —

A chcecie więcej dowodów, to wam dam, lecz lepiej w interesie swego patrona nie wywołujcie wilka z lasu.

Strejk górników w Zagłębiu krakowskiem.

(Dokończenie).

Bezpośrednim powodem wybuchu obecnego strejku, jest zarządzone przez władzę górnictwa „podwyższenie wkładek do Kasy Brackiej“.

Na podstawie bowiem obliczeń matematycznych, dokonanych na zlecenie zarządu Kasy Brackiej przez autoryzowanego technika asekuracyjnego — zbadanych i zatwierdzonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych (Departament dla ubezpieczeń robotników) okazało się, że wkładki uiszczane tak przez członków Kasy Brackiej (robotników), jak i przez pracodawcę przed rokiem 1907 były za niskie i fundusze tej kasy nie wystarczają dlatego na pokrycie jej statutowych zobowiązań.

Niedobór dotyczący w łącznej kwocie 734 tys. 848 kor, pokryty zostaje w ten sposób, że kwotę 396 tys. 285 kor. wypłacił dobrowolnie były właściciel Zakładów ś. p. Andrzej hr. Potocki, a resztę t. j. 338 tys. 553 kor. opłacać mają w równej części wszyscy robotnicy jako członkowie tej kasy, oraz Towarzystwo akcyjne jako właściciele Zakładów przez podwyższenie dotyczących statutowych wkładek od 1-go lipca b. r. o 40 proc., a to aż do czasu zupełnego wyrównania istniejącego niedoboru i ustalenia normalnych finansowych podstaw pomienionej Kasy Brackiej.

Kwota roczna, jaką z tego tytułu robotnicy ze zarobków swych uiszczać będą musieli, wyniesie około 14 tys. K.!

Przymusowe ściąganie dodatkowych wkładek do Kasy Brackiej, przeprowadzone zostało w myśl zarządzenia władzy górniczej przy ostatniej wypłacie w dniu 14 sierpnia, a na to odpowiedzieli robotnicy natychmiastowem zaprzestaniem pracy tak w kopalniach węgla „Artur“ i „Krystyna“, jak również i w hucie cynkowej w Krzu, występując równocześnie z żądaniami polepszenia zarobków itp.

Robotnicy zażądali mianowicie pole-

pszenia wszystkich zarobków i akordów od 10 do 15 proc., bezpłatnego światła dla górników, bezpłatnego opału dla wszystkich robotników bez wyjątku, oraz postawili cały szereg innych drobnych żądań.

Żądania te ujęte w cyfry przewyższają rocznie kwotę kor. 250 tys. „

Tak przedstawiają sprawę w „Tygodniku chrzanowskim“ właściciele zakładów, a powtórzyły to za „Tygodnikiem chrzan.“ prawie wszystkie pisma w Galicyi.

Ponieważ wedle tego przedstawienia sprawy, zdawałoby się, że żądania robotników są częścią przesadne, częścią nieuzasadnione, podajemy właściwy przebieg całego zatargu:

1. Sztrejk w Trzebini.

We czwartek 12 b. m. wybuchł sztrejk w Trzebini w hucie cynkowej własności Tow. akcyjnego Zakł. górniczych i hutniczych. Pruskie to towarzystwo ma urzędników obcych: Prusaków i Belgijczyków. Urzędnicy ci, zwłaszcza Furman, obchodzili się arogancko z robotnikami. Przychodziło do scen takich, że: dyrektor potrzasał robotnikiem, wydierał mu bańkę z ręki i w. i. Kiedy wreszcie Dyrekcyja wyrzuciła trzech robotników (socjalistów) Piechołę, Gregorczyka i Szytkowskiego, robotnicy zastrejkowali, domagając się koniecznie przyjęcia wydalonych z powrotem. Dyrekcyja opierała się i orzekła, że zgodzi się na warunki co do podniesienia pracy. Strejk trwał dalej aż do poniedziałku, kiedy to ostatecznie Dyrekcyja uległa i przyjęła wydalonych. — Trzeba zaznaczyć, że socjaliści, mimo, iż w razie sztrejku ma panować solidarność robotnicza, nie chcieli dopuścić robotników nie socjalistów do wspólnej akcji, chociaż ci z nimi razem sztrejkowali. Strejk ten jednak można uważać za pół udany.

2. Strejk w Sierszy, Tenczynku, Krzu.

14 b. m. odciągnięto robotnikom zatrudnionym w Galicyi. Akcyj. Zakładach górniczych 40% do kasy prowizyjnej celem sanacji finansów w tejże kasie. Z powodu tego zaraz 16-go wozacy zastrejkowali, a z nimi

górnicy, ponieważ *podwyżka 40%* dotyczyła i górników w Tenczynku i hutników w Krzu, górnicy zwrócili się z odezwą do hutników, aby i oni stanęli. Tegoż samego dnia 16, urządzili zebranie hutników, na którym to zebraniu hutnicy oświadczyli się za strejkami. 17 oświadczyliśmy to górnikom i na zapowiedzianym d. 17 we wtorek zebraniu stanęli do strejku razem górnicy i hutnicy. Wybrano delegację strejkową na czele której wybrano Koźlika, jako przedstawiciela ogółu. Kiedy jednakże pan Koźlik o godz. 3 popoł. zjawił się w cechowni, pan Jastrzębski, nadradca górniczy, oświadczył iż z człowiekiem bez legitymacji robotniczej konferować nie może. Koźlik chciał ustąpić, aby sprawy nie odwlekać, ogół się jednak uparł i konferencja się urwała. Złożyliśmy żądania następujące: W sprawie zniesienia podwyżki 40% do kasy prowizyjnej (żądanie wspólne dla górników i hutników) górnej Sierszy; deputat węglowy dla kawalerów i inwalidów, podniesienie zarobków. Hutnicy: podniesienie zarobków i usunięcie kobiet od ruchu piecowego w hucie.

Przez dwa dni prowadzono strejk. Absolutnie Koźlika do pertraktacji dopuścić nie chciano; wreszcie zgodzono się i wobec p. Jastrzębskiego przedstawił żądania górników i hutników.

Dyrekcja nie ustępowała, robotnicy atoli trzymali się dzielnie. Ze strony socjalistycz. przybył Kowalski, delegat Unii górniczej, podzielił się więc pracą; my specjalnie wzięli na siebie hutników a górników prowadzili razem z Unią. Przedstawiliśmy znów żądanie pisemnie, odpowiedzieli odmownie wczoraj. Dziś przyjechał sekretarz Unii górniczej Bonczek, który ułożył nowe żądania dla górników. — Socjalistyczni przywódcy zaczęli powoli kapitulować. Dziś wniesiono żądania, ale słabsze, z czego górnicy są niezadowoleni.

W sobotę dnia 21-go sierpnia piśmie wywieszonym w cechowni Dyrekcja odrzuciła wszelkie żądania. Wobec tego postanowiliśmy przedłożyć jeszcze raz nasze żądania prosząc Dyrekcję o odpowiedź na niedzielę 2 godz. po pół.

Po odpowiedzi mieliśmy się zejść w

Sierszy na wiec, gdzie miała zapaść uchwała stosownie do brzmienia odpowiedzi.

W niedzielę 22 sierpnia Dyrekcja *zasadnicze* żądania poprawienia zarobków odrzuciła, przyznała jednak górnikom, w chwili powrotu do pracy *10 hal.* na światło dzienne od jednostki i rozszerzyła deputat węgla. Podwyżkę płac tak górników jak i hutników odrzucono. Robotnicy byli wzburzeni oporem Dyrekcji.

Na zebraniu tymczasem Bonczek sekr. Unii górniczej i Kowalski, wysłannik socjal. dem. nawoływali do pójsia do pracy. Robotnicy o tem słyszeć nie chcieli, związali się bowiem solidarnością, że prędeż do pracy nie pójdą, dopóki tak górnicy, jak i hutnicy pewnych ustępstw nie otrzymają. Koźlik, przedstawiciel hutników przemawiał za dalszym strejkami; przyszło do głosowania i zgromadzeni jednomyślnie uchwalili dalej sztrejkować. To tak rozściekliło socjal. Kowalskiego, że w brutalnych słowach napadł Koźlika. Dostał jednak odprawę ze strony robotników, że uciekł ze zgromadzenia z Bonczkiem jak zmyty. W poniedziałek delegaci sztrejkowi uchwalili dalej sztrejkować. Sprawę oddano teraz w ręce Zjednoczenia Pol. Zw. zawodow., bo socjaliści usunęli się z pola walki. Hutnicy w środę wezwali posła *Ptasia*, który przybył i konferował 4 godziny z Dyrekcją bezskutecznie. We czwartek odbyło się Zebranie w Trzebionce, gdzie Kowalski mówił na zgromadzeniu za sztrejkami, a między swoimi napędzał do roboty.

* * *

Taki był przebieg strejku do dnia 29 sierpnia. —

Zarząd tych zakładów przemysłowych uznaje, że żądania robotników są słuszne. A każdy też człowiek rozsądny uzna, że skoro górnicy muszą pod ziemią robić przy lampkach, oświetlanych oliwą, to słuszną jest rzeczą, aby tego oświetlenia dostarczał im zarząd kopalni; to samo tyczy się opału. Gdy robotnicy robią w lesie, to wszędzie tak jest, że mogą dostać pewną ilość drzewa na opał. Tak samo tedy górnicy, skoro wydobywają węgiel, to powinni też otrzymać pewną ilość węgla na opał.

Ci też robotnicy hut i górnicy, którzy „obecnie” pracują nie są winni temu, że z dawnych lat powstał niedobór w kasie brackiej — a więc niesprawiedliwością jest nakładać na nich opłatę *roczną 14 tysięcy* na pokrycie strat, czyli niedoborów lat dawnych.

To wszystko przyznaje sama Dyrekcja — lecz zamiast szczerze i uczciwie powiedzieć: „Damy wam, co się słusznie należy” panowie z dyrekcji chcą pokornego poddania się robotników, i mówią: „Choć te żądania słuszne nie wypełnimy ich *tak długo dopóki nie wrócicie do pracy*. Gdy wrócicie do pracy, *rozważymy wasze żądania* i uczynimy im zadość wedle *naszego uznania*”.

Dyrekcje tedy, tak w Sierszy jak w Jaworznie, postępują w obec robotników, jak „władcy w obec niewolników” — i dlatego tylko strejk trwa dalej.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. (Zabór austriacki.)

W sprawie zwołania sejmiku galicyjskiego jeździł Eks. pan namiestnik, dr. Bobrzyński do Wiednia — i rozeszła się pogłoska, że sejm nasz zwołany będzie 15 września.

— Kiedy pisaliśmy wstępny artykuł o „polityku-filozofie” i „polityku-rachmistrzu” — jeszcześmy nie wiedzieli o nowinie, które w ostatnich dniach obiegła całą Austrią, a nawet już cały świat, a mianowicie o tem że: „*p. wiceprezes Stapiński pogodził się z ministrem skarbu dr. Bilińskim*” w połowie sierpnia b. roku!

Dziwiło nas wprawdzie to, że p. Stapiński, który dawniej w każdym numerze napadał na ministra skarbu dr. Bilińskiego, nic już o nim nie pisał przez całe dwa tygodnie, lecz na razie nie przypuszczaliśmy, że nastąpiła „zgoda”.

Bogiem a prawdą nie było się o co godzić, bo przecie p. dr. Biliński nie zrobił żadnej krzywdy panu Stapińskiemu, a to wszystko, co przeciw niemu pisał Stapiński było bezpodstawną napaścią. Pan Bi-

liński bowiem te same chciał wprowadzić podatki, co i jego poprzednik, a przyjaciel p. Stapińskiego, dr. Korytowski, a dodawał tylko podatek od „piwa” — za który co prawda gniewali się na p. Bilińskiego Czesi i Niemcy, lecz pan Stapiński nie mógł się chyba o to gniewać.

Gniew tedy Stapińskiego na ministra skarbu, Polaka, tłumaczono sobie tylko w ten sposób, że p. Stapiński podejrzewał go najpierw o sprzyjanie „wszechpolakom”, a potem chciał tym gniewem przypodobać się „Unii słowiańskiej”. Tymczasem zgoda zawarta wyjaśniła powody gniewu. Minister skarbu nie był hojnym dla p. Stapińskiego — więc za to go Stapiński mordował tak długo, aż trochę zmieknął — i obiecał dać pieniądze na jakąś kolej w powiecie krośnieńskim i podobno na akcye „banku ludowego”, a na przyczynę przyrzekł trafikę w Tarnobrzegu dla „ludowca pana Mojsie Kanarka!” Oczywiście, gdy to wszystko wyszło na jaw, p. Stapiński na wszystkie strony począł się tego wypierać, a nawet rządowa gazeta: „*Fremdenblatt*” przysłała mu na pomoc i stwierdziła urzędownie, że pan Mojsie Kanarek jeszcze nie dostał trafiki!

Pan wiceprezes Stapiński godził się z ministrem skarbu w cztery oczy — więc jeden P. Bóg zna warunki tej zgody, przyznał jednak sam, że u ministra był i żądania stawiał i że „towarzystwie” stosunki naprawiły się pomiędzy obydwojema.

Stwierdza to, że napisaliśmy powyżej prawdę, iż Stapiński nie jest filozofem w polityce, ale „rachmistrz” jest dobry i wie z kim się najlepiej można rachować — a gdy rachunek dopisze, to ostatecznie i „wszechpolak” w oczach p. Stapińskiego, przestaje być tak strasznym człowiekiem.

Ciekawych rzeczy zapewne jeszcze się doczekamy w Sejmie, i może dowiemy się, dlaczego reforma wyborcza do sejmiku musi jeszcze być odroczone.

Z Królestwa polskiego. Znowu smutna wiadomość dochodzi z Królestwa polskiego. Jak wiadomo pozwala rząd rosyjski tylko na to, aby zakładano *prywatne* szkoły polskie, bo w rządowych muszą się

dzieci uczyć po rosyjsku. Uczęszczanie do szkół prywatnych jest dla uczniów biednych rodziców bardzo utrudnione, gdyż w prywatnych szkołach potrzeba za naukę dość drogo płacić.

Ażeby tedy ułatwić biedniejszym uczęszczanie do szkół prywatnych, założono tak zwane „towarzystwo wpisów szkolnych“ które zbierało składki na wpisy czyli opłaty szkolne.

Rząd rosyjski pogiewany za to, że młodzież polska nie chce chodzić do szkół rządowych rosyjskich, szukał powodu i znalazł go (kto chce psa uderzyć, kij znajdzie) i rozwiązał Towarzystwo wpisów szkolnych jakoby dlatego, że udziela wsparć „szkołom prywatnym“, a nie: „uczniom“. Wolno zaś wspierać biednych uczniów, a nie „szkoły“.

Jest w tem tłumaczeniu oczywiste „adwokackie“ kręactwo, bo gdy się pomaga uczniowi, aby zapłacił w szkole prywatnej, to przez to samo popiera się szkołę, która się otrzymuje z „tych opłat“, lecz w tym wypadku rząd rosyjski właśnie tego chce, aby szkoły prywatne nie mogły istnieć.

Zamknięcie towarzystwa wpisów szkolnych wywarło nie tylko na Polakach w Królestwie najgorsze wrażenie i roznieciło dawną ku rządowi rosyjskiemu nienawiść i nieufność, lecz także wśród innych Słowian wywołało oburzenie przeciw postępowaniu rosyjskich urzędników w Królestwie polskiem.

Z pod Prusaka. W Mielżyźnie w Wielkopolsce istnieje zakład wychowawczo-poprawczy dla chłopców, kierowany przez urzędników pruskich. Wyszło obecnie na jaw, w jak barbarzyński i okrutny sposób maltretowano tam biednych chłopaków. Oto co piszą o tem gazety:

„Kierownik zakładu, pastor ewangelicki Breithaupt, lat 35, zeznał wobec komisji, że karał dzieci za przekroczenia zakładowego porządku. Dzieci same liczyć musiały otrzymywane uderzenia. W początku swej działalności — zakład istnieje od kwietnia br., — bił on dzieci sam, wnet jednak uczuł wstręt do tego i wykonywanie tej czynności powierzył inspektorowi Engelsowi. Czasem przypatrywał się egzekucji, osobiście jednak udzielał najwyżej do 50 uderzeń. Przyznał

również, że pewnego razu jeden chłopiec przepędzić musiał w piwnicy dwie noce bez siennika. Spać musiał tam na kamieniach, mając przytem na nogach pęta.

W zakładzie było 11 dozorców. Wszyscy zaś oni sprowadzeni zostali ze Związku młodzieńców chrześcijańskich w Berlinie i z misji wewnętrznej. W kolonii karnej znajduje się w tej chwili jeszcze czterech wychowanków ze związanymi nogami. Dzieci nie dostawały ni śniadania, ni wieczerzy, zaś od czasu do czasu odbierano im także mięso. W ciężkich wypadkach dawano im tylko chleb i wodę. Również od czasu do czasu zakazano im mówić. Pewnego razu, sześćcioro dzieci jedno po drugim ukarano każde 50 uderzeniami. Jeżeli które krzyczało i rwało się, już otrzymanych uderzeń nie liczono i zaczynało bić na nowo. Bito zaś dzieci rajtpajczem lub grubą laską pastora.

Inspektor Engels, który przez lat dziewięć był czynny w podobnym zakładzie, widział pewnego razu dziecko ze związanymi rękami i nogami, które przybyło w takim stanie od godziny 11 wieczorem do godz. 5 rano, poczem dopiero otrzymało bały od pastora. Po tym zabiegu dostał chłopak silnej gorączki, tak, że wezwać musiano lekarza. Engels wyciągnął nawet pewnego razu rewolwer i groził nim chłopcom, mówiąc: „Przypatrzcie się, my tu znajdujemy sposób na wszystko“. Chłopak pewien otrzymał za głośne odezwanie się 50 batów“.

Widać z tego, jaka zwierzęca krwiożerca dusza żyje w pruskich siepakach.

Austria-Węgry. Prezydent ministrów baron Bienert rozpoczął rokowania z posłami czeskimi i niemieckimi, ażeby doprowadzić do jakiejś zgody, któraby umożliwiła obrady w sejmie czeskim i w parlamencie. Rozmawia z każdym posłem z osobna, bo się boi, że gdyby zwołał wszystkich razem, toby przyszło wnet do ostrej kłótni — i rozbiłaby się wszelka próba zgody.

Mała jest jednak nadzieja, że przyjdzie do porozumienia — dlatego znowu powtarzają się pogłoski, że parlament będzie rozwiązany.

Głosy ludu.

O młodzieży wiejskiej.

Jak już pisałem, w listopadzie 1908 r. założone zostało Towarzystwo: „Drużyn Bartoszewych“ w Sibigach, przysiółku gminy Groble. Zapisano się wówczas ze Sibigów 11-ście, a z Grobel, chociaż trzy razy są większe od przysiółka Sibigów, czterech członków. Tę drużynę chcieliśmy wprowadzić w życie i zwoływaliśmy kilka razy zapisanych członków na zebrania — ale daremnie. Ze Sibigów się schodzili, lecz z Grobel ze czterech, nie przyszedł nikt ani razu. Wskutek tego: „Drużyna“ w zarodku zaraz upadła, a upadła z tego powodu, że ciemni ojcowie i ciemniejsze matki narobili wrzasku, że to: „powstanie“, i słyszałem, jak z okropnem oburzeniem na „Drużynę“, zakazywali synom zapisywać się do niej i chodzić na jej zebrania!!

Na wiosnę tego roku, chcieliśmy znowu wskrzesić to Towarzystwo, i w tym celu zaprosiliśmy p. Owczarczyka z Rudnika, który też z ochotą przyszedł z czterema seminarzystami do nas do Sibigów, zką poszliśmy do Grobel, by tamtejszych chłopaków namówić i zachęcić do zaciągnięcia się w szeregi: „Drużyny Bartoszewej.“

Gdyśmy do Grobel przyszli, nie było widać nigdzie ni jednego chłopaka. Dowiedzieliśmy się, że mają muzykę u jednego gospodarza nazwiskiem: „Stanisław Sztaba.“ Poszliśmy tam, i rzeczywiście zastaliśmy pełną chałupę chłopaków, tańczących aż ze łbów się im kurzyło przy jakiejś wrzaskliwej kapeli.

Gdy nas ujrzeni, uspokoiło się to wszystko i niektórzy zaczęli się z izby wynosić. Owczarczyk z obawy, ażeby się wszyscy nie wynieśli, przedstawił zaraz po co przyszedł z seminarzystami i wyjaśnił cel drużyn i zachęcał do zapisywania się do nich. Po nim przemawiało 2 seminarzystów, ale już prawie do pustych ścian, gdyż wszystko powoli powynosiło się na dwór. A na dworze jak słyszał jeden z naszych, namawiali się nas wypędzić, a nawet odgrazali

się biciem. Wkrótce przyszedł syn Stacha Sztaby, Bartek, i mówi, żeby pójść: „bo „fater“ gdzieś pošli i jo tyż pude i bede zasuwoł chałupy.“ I cóż było robić? — Poszliśmy. Zaledwieśmy wyszli, aż tu naraz cała zgraja pakuje się nazad do chałupy, a za chwilę słychać rzępolenie, wrzaski i tańczenie, aż ściany chałupiny się trzęsą. Tak cieszyła się ciemna hałastrą, że pozbyła się ludzi, którzy z życzliwości przyszedli z dobrem słowem i radą, aby prowadzić młodszych na drogę, którą każdy Polak chodzić powinien.

Najwięcej to się już cieszył syn Stacha Sztaby, Bartek. Ee! bo jaki ten Bartek mądry! Jednego razu namawiałem go, by się zapisał do: „Drużyny“ — a on na to: „Ej, co my tam z tygo! Jo był przy wojsku, to już jezdem zapisany i to nie byle gdzie, bo jaz we Wiedniu. A zreżtom, to mie „fater“ nie kozoli sie zapisować, bo mówią, ze to: „powstanie“, a i jo tyż tak myślę.“ — Tak mówił Bartek Sztaba, co to aż we Wiedniu zapisany; tak mówią wszyscy starzy i młodzi w Groblach!

Ale zato istnieje co innego. Istnieje straszna ciemnota, a z nią różne podłości i wybryki. Oto dnia 14-go sierpnia t. r. poszło do Niska do sądu jedenaście chłopaków z Grobel, których podał żandarm za różne dziwne sprawy, które po wsi wyprawiają po nocach.

Ciesz się wiosko kochana Grobelska, żeś aż tuzin swych synów wysłała przed kraty, Iwanowej chaty.

Kończę te niewesołe wiadomości i przepraszam Rzanowną Redakcyę, jeśli niedokładnie i rozlażło napisane, bom prosty chłopak ze wsi. *Sebastyan Łach.*

Uwaga redakcyi. Wszędzie młodzież tak ciemna! Do tej sprawy wrócimy.

Wójt — pijawka.

Poch. Jez. Chr! Szanowny Księżu Redaktorze! Udajemy się z uzaleniem na wójta z naszej gminy Stare Bystre, który żyje ludzką krzywdą i oszustwami nas przytłacza, a sprawiedliwości doczekać się trudno.

Chociaż mamy z lasu pobierać darmo drzewo na poprawę budynków, przyszło jednak teraz do tego, że musimy drzewo ze swego lasu kupować i jeszcze od cechy składać opłatę, która wpięrw wynosiła 10 groszy, a teraz już 12, a która chyba na to idzie, aby wójt z radą mieli za co pić. Gdy rada powiatowa wydała 600 sztuk drzewa, a leśniczy jeszcze kilka przyczynił, to wójt, bez pozwolenia rady pow. przybrał jeszcze 70 sztuk, a jednak, gdy prosiłszy go o drzewa na ławę do przechodzenia rzeki, nie dał i musieliśmy o pozwolenie podawać do rady pow., a za drzewo i cechowanie owych 600 sztuk, mieliśmy nakaz zaraz na pniu jeszcze zapłacić, bo powiedział, że na trzeci dzień zawiezie pieniądze do rady pow. Tymczasem trzymał je u siebie przez cały rok, albo też i przetracił, dość, że ich nie zawiózł, bo gdyśmy się o to później dowiadrywali, pan starosta odesłał nas do rady pow., a tam lustrator aż się zdziwił i mówił, że żadnych pieniędzy za drzewo nie widział, a gdyśmy się zaczęli na wójta uskarżać, jako pobiera wysokie opłaty za pieczęć gminną, za recepty, świadectwa, wyroki itd. a bogaczom i tym co ponad 6 morgów gruntu mają, daje poświadczenie ubóstwa do szpitalu — wtedy lustrator powiedział, byśmy spisali, ile pieniędzy od kogo pobrał; więc zrobiliśmy tak i podali do sądu. Ale gdy przyszło do przesłuchania, to choć stanęło na termin przeszło 20 świadków i oskarżycieli, to z niczem nas odprawiono. W starostwie i w Czarnym Dunajcu nic nie wskóraliśmy i wtedy podaliśmy opis tych nadużyć do gazety „Monitor“, za co wójt nas nie skarżył, bo czuł że zawinił. Wówczas zwróciliśmy się znów do rady pow., ale tam lustrator tyle nam powiedział, że za owe drzewo z lasu wójt złożył już przeszło 600 koron, ale dopiero wtedy, gdyśmy go w gazecie opisali. I tak w tej sprawie uszło mu płazem, bo w starostwie i sądzie ma on dobre plecy, a zwłaszcza obrońcę, co za nim całą duszą stoi, ma w osobie rejenta Michała Struszkiewicza, z Czarnego Dunajca.

Więc teraz robi on coraz nowe oszustwa, nikogo się nie lękając. Gdy przysłało

nam do gminy sól na zapomogę, to przy podziale, znów były wielkie szachrajstwa. A gdy Jakób Cisek, jeden z radnych, wyznał przy spowiedzi jak niesprawiedliwie ten rozdział się odbywał, kazał mu ksiądz, by ludziom sprawę tę podał do wiadomości.

Gdy powstała u nas choroba na dzieci: płońnica czyli szkarlatyna, starostwo, aby zapobiedz szerzeniu się choroby, przysłało do naszej gminy żandarma. Wójt zaprowadził go do swego zięcia Józefa Wróbla, u którego żandarm zgodził mieszkanie. Jak sam to opowiadał w sklepie Rozalii Gąciarz, zobowiązał się za nie płacić Wróblowi 24 koron miesięcznie; mimo to wójt zwoławszy na posiedzenie radnych, wśród których są prawie sami jego kmatrowie i krewniacy — uchwalił z nimi, by gmina jego zięciowi płaciła za utrzymywanie żandarma, po 2 korony dziennie. Gdzie te gminne pieniądze poszły, łatwo się domysleć. Kiedy do gminy przyszło ze starostwa 18 centnarów metr. otrąb, zabrał je wójt i jego synowie, a nikt zresztą ich nie widział. — Od gospodarzy, którzy chcą się budować, pobiera po 1 koronie planowego. — Podwójci przysiężny, który jest zarazem połowym strażnikiem, ma od wójta nakazane, by nigdy nie szedł w pole doglądać czy jedni drugim szkody w zbożu lub na łące nie robią — chociaż to jego obowiązek i osobną zapłatę za to dostaje — a to dlatego, by nie złapać bydła jakiego urzędnika gminnego, albo bogacza, bo ci wszyscy ręka w rękę z nim idą; dopiero jak kto żąda, by mu uznał wyrządzoną szkodę, wtedy pójdzie oglądać, ale nie inaczej, aż mu ten położy 2 korony. Rzecz wiadoma, że te wszystkie wyderki nie wpisują się w gminne księgi, tylko ściągnięte z biednych toną w kieszeniach wyzyskiwaczy.

W Kościelisku mamy łąkę, za którą co rok przez licytację pobierała gmina 30 kor. Teraz licytacyi niema, a wójt tak ułożył z radnymi, że używa jej sam, a płaci za to tylko 14 kor.

Oto mała wiązaneczka przekroczeń praw boskich i ludzkich, które kiedyś mocno zaciężą na krzywdzicieli, gdy stanie na sądzie niebieskim. Tymczasem, my nigdzie

jakiegoś zadość uczynienia wykołatać nie możemy, ani w sądzie, ani w Wydziale krajowym ani w starostwie, jak gdyby płotem nam zagrodzili dopominanie się o słuszne prawo kary na takiego gwałciciela.

W sprawie o opłatę żandarma i o krzywdę ze solą, to nas wójt o oszczerstwo zaskarżył. Na pierwszym terminie nic nie wygrał, choć świadkowie (radni) za nim zeznawali. Na drugim terminie sędzia mu skargę odrzucił do Wiednia. Dowiedziawszy się, że zaskarżył nas wójt ponownie do prokuratury, myśmy także wnieśli na niego skargę, prosząc, by tam zażądano aktów ze Lwowa, dokąd były posłane, lecz Wydział kraj. nic nam dotąd nie odpowiedział.

Udajemy się do W-nego Księdza Redaktora i posła o pomoc i doradę. Tyle zewsząd krzyczą o bezprawia w Rosyi i Prusach, a nie widzą tego, co u nas w kraju jest do wycierpienia. Patrzymy lata całe na nadużycia, które do nieba o pomstę wołają, a widzimy ciągle jak występni ludzie bezkarnie prawo łamią, Boga i ustaw się nie lękając. Czyż mamy aż niebieskiej sprawiedliwości czekać, bo na ziemi się jej nie doczekamy?

Ignacy Hyrczik
z gminy Stare Bystre.

Przestroga dla wychodźców do Ameryki.

Z Ameryki nadchodzą oburzające wieści o nieludzkim traktowaniu wychodźców polskich przez komisarza emigracyjnego Stanów Williamsa na Ellis Island pod Nowym Jorkiem. Na wyspie tej wysiadać muszą wszyscy bez wyjątku emigranci europejscy; osadzeni w barakach, poddawani tu są badaniom lekarskim, w razie potrzeby kwarantannie; tu także przeprowadzają władze amerykańskie dochodzenia, czy imigrant odpowiada warunkom, przepisany przez ustawy i czy ma prawo osiedlić się w Stanach? W razie braku jakiegokolwiek warunku, emigrant nie może ani na chwilę opuścić Ellis Island i powraca do Europy tym samym okrętem, który go przywiózł.

W czasie obecnym, pod rządami nowego komisarza, wymienionego powyżej Williamsa, instytucja emigracyjna przemieniła się w więzienie, w „czarny gabinet“ amerykański, gdzie bez śledztwa zapadają straszne wyroki wygnania, skąd w drodze administracyjnej odsyłają co tygodnia setki osób z powrotem do Europy, bez względu na środki pieniężne nieszczęśliwych, bez względu na przyszły los wywożonych. Nielitościwa bezwzględność odrywa kilkoletnie, a zdarzały się wypadki, że kilkumiesięczne dziecko od matki, syna od ojca, brata od siostry, żonę od męża i pędzi z powrotem tysiące mil, aby skazańców wyrzucić gdzieś między obcymi, bez grosza w kieszeni, na bruk uliczny, na pastwę otoczenia, na żebractwo, nawet na śmierć głodową.

Jak podnosi sprawozdawca warszawskiego *Słowa*, w ostatnich tygodniach doszło do tego, że lufy rewolwerowe błyszczą na Ellis Island coraz częściej, gdyż urzędnicy boją się „buntu“, czyli inaczej powiedziawszy, wybuchu rozpaczliwych nędzarzy, którzy, wybierając się do Ameryki, kładli całą swoją przyszłość na jedną kartę, a kto m obecnie nie pozostaje nic innego, jak z torbą żebracza wrócić do stron rodzinnych, jeśli wogóle powrót ten jest jeszcze możliwy. Przed kilku tygodniami, jeden z urzędników, dobywszy rewolweru, groził nim, gdyż wśród rosyjskich żydów, zamkniętych w więzieniu emigracyjnym, wystąpił jeden student i miał do swych współwyznawców mowę w żargonie żydowskim. Wprawdzie urzędnik ani słowa nie rozumiał z przemowy studenta, ale właśnie dlatego, że nie rozumiał, uznał przemowę za buntowniczą i pod grozą rewolweru zapędził studenta na jego barłóg.

Dzienniki polsko-amerykańskie podnoszą coraz głośniejsze protesty, opisując sceny z baraków emigranckich. Krzyki, płacz i przekleństwa nie ustają, gdyż skazani nie mają z powrotem do Europy żadnego punktu oparcia. Nie pomagają protesty, oburzenia w prasie, surowe krytyki nawet w niektórych pismach anglo-amerykańskich. Niedawno deportowano 180 osób, wkrótce odesłanie zostanie do Europy nowa setka.

Jednych odesłano dlatego, że byli „chorzy na oczy“, innych dlatego, ponieważ nie mieli przepisanej sumy w wysokości 25 dolarów na głowę. Rodzina, składająca się z ojca, matki i trojga dzieci, musi mieć przy sobie 125 dolarów gotówki, nie licząc biletu kolejowego do miejsca przeznaczenia! — Innych odesłano dlatego tylko, że tak się podobało p. komisarzowi, zdrowi bowiem byli, mieli pieniądze i facha w ręce. Charakterystycznym jest bowiem, że odsyłają i tych, którzy chociaż mają pieniądze, nie mogą się jednak wykazać jakimś szczególniejszym poparciem. Naprzykład władze emigracyjne pytają emigranta, czy ma on krewnych, znajomych, którzyby zaręczyli, że nie będzie on ciężarem dla społeczeństwa. Rzecz naturalna, takich poręczeń jest bardzo mało i najzdrowszy mężczyzna, najlepszy fachowiec lub najtęższy robotnik, który i sobie mógłby polepszyć byt i Stanom Zjednoczonym przynieść korzyść pewną, wędruje do Europy z powrotem.

W swej zaciekłości p. Williams posunął się do zamknięcia jedynego w Nowym Jorku polskiego domu emigracyjnego św. Józefa, za to, iż ujmował się za rodakami naszymi i utrudniał komisarzowi jego działalność. Sprawa ta oprze się o wyższe władze, jak donoszą pisma. I dzieje się to wszystko, mimo faktu, że w rzeczywistości obowiązywać powinny dawne prawa, do dzisiaj urzędownie nie zniesione. Mimo to wszelkie odwoływania się na te ustawy, jak również wszelkie apelacje do Waszyngtonu nie mają żadnego znaczenia. „Polityka“ ta zaczyna już zwracać uwagę władz i instytucji w „Starej ziemi“. Pierwsze wystąpiło stowarzyszenie lekarzy londyńskich; którzy przestali zapytanie do władz emigracyjnych w Nowym Jorku, jaką właściwie chorobę oczną uznają lekarze emigracyjni za trachomę, gdyż za dużo jest nieuzasadnionych wydań pod tym pretekstem. Konsulaty także pilnie zaczynają badać sprawę emigracyjną i możliwym jest, że kwestya stanie się tak poważną, iż p. Williams zmuszony wreszcie będzie do ograniczeń w swej bezwzględnej gospodarce.

Zanim to nastąpi, niezbędnym jest —

jak zaznaczają pisma polsko-amerykańskie — by do Ameryki wyjeżdżali emigranci z największą ostrożnością, należycie znający warunki i z dostatecznymi środkami, czyli z odpowiednim zapasem pieniędzy.

Z „Czasu.“

Czeki pocztowe

rozesłane z gazetką, służyć mają czytelnikom, ażeby mogli bez opłaty pocztowej przestać administracji pieniądze.

Dla tych, którzy dotychczas nie zapłacili za gazetkę należnej przedpłaty, są te czeku przypomnieniem, że najwyższy to już czas, aby gdy się rok zbliża ku końcowi, zapłacili to, co nazywa się „przed-płatą“ dlatego, że powinno być *naprzód* zapłacone.

Ci zaś, którzy zapłacili co należało, zechcą zamówić dla siebie i swych sąsiadów nasze Kalendarze na rok 1910.

Kalendarze nasze wyjdą w tym roku znacznie wcześniej, najpóźniej w połowie listopada b. r. i będą zawierały treść bardzo ważną i zajmującą.

Kalendarz „Niewiasty“

który już jest w robocie, będzie między innymi zawierał: Żywot bł. Joanny Dark, cudownej wiejskiej dziewczyny, oraz ładną sztukę teatralną: „Samarytanka“ — osnutą na tle znanej przypowieści ewangelicznej, tudzież inne pożyteczne dla niewiast wiadomości.

Kalendarz „Cepów“

który tak się podobał w tym roku, oprócz obfitej treści wesołej i satyrycznej — będzie zawierał ważny i poważny artykuł: „O polityce ludowej i narodowej“ — i również ważny artykuł ekonomiczny: „O nowym sposobie budowania domów po wsiach i miasteczkach.“

Obydwa kalendarze kosztować będą jak zwykle

„I koronę.“

Każdy z osobna 60 hal., a tuzin (6 Niewiasty i 6 Cepów) 10 koron.

Zamawiajcie licznie — i starajcie się o jak największe ich rozszerzanie!

Znajdą pracę.

Ze wszystkich stron dochodzą nas wiadomości, że stosunki zarobkowe w Ameryce nie poprawiły się dotychczas; w obec tego radzimy wszystkim, aby szukali pracy w kraju i w tym celu podajemy ogłoszenia naszych biur pracy.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie ogłasza dnia 5. września 1909, następujące miejsca wolne:

I. W KRAJU!

2 dziewcząt folwarcznych; 1 ogrodnik-pszczelarz, żonaty, bezdzietny, 250 koron, mieszkanie, 1½ mrg. polā. Adres: Czarniakowska, Kipiaczka p. Tarnopol; 1 ogrodnik żonaty w sile wieku na ordynaryę, zaraz! Feloschuh, Borszczów; 1 mleczarz lub mleczarka do parowej mleczarni, przerabiającej 200 tys. ltr. mleka rocznie, 40 K, miesięcznie, wikt, osobny pokój, opał i światło. Adres: Aleksander Raciborski, Spasów p. Tartaków, stacya kolei Sokal. 20 chłopców do żniw i zbioru kartofli do końca października; 10 dziewcząt. Adres: Stefan Dembiński, Łuka wielka p. Myszukowice powiat Tarnopol. 1 bronzownik; 1 cyzeler; 1 kowal umiejący obsłużyć żniwiarkę i parówkę, na wikt ewent. i na ordynaryę. Adres: Zarząd dóbr Peretoki p. Sokal; 1 kowal. Adres: Mieczysław Ziemiański kolejomistrz c. k. kolei państwowej w Tuchli. Płaca odpowiednia do fachowych zdolności; inne warunki jak dla poszukiwanych przez tego samego pracodawcę robotników kolejowych. 1 czeladnik ślusarski 1 stelmach. Adres: Zarząd Kółka roln. Okocim. 1 stelmach, znający się także na mielnictwie, do młyna w gorzelni o 2 kamieniach, 160 K. 10 halerzy od korca mlewa, wikt 2 stołu. Adres: Zarząd dóbr Szczepiatyn p. Korczów, powiat Rawa ruska; 1 piekarz. Adres: Zarząd Kółka rolniczego, Okocim; 1 cieśla, płaca, warunki i adres jak wyżej. 20 robotników kolejowych, stałych, niekwalifikowanych (zwyczajnych) do robót konserwacyjnych. Adres: jak wyżej, początkowa płaca dzienna 1 K. 60 hal. do 2 kor. wspólne mieszkanie w

kasarni bez pościeli, wolna karta kolejowa za zgłoszeniem się z miejsca pobytu do miejsca pracy. Zdolniejsi mogą już po 3 miesiącach składać egzamin na strażników towarowych lub na przodowników i otrzymać większą płacę i lepszą służbę. Ubezpieczenie od wypadków od choroby, a po roku nienagannej pracy także na starość. Zniżone ceny jazdy kolejowej, a po roku w miarę potrzeby tak zwane *regie*. 1 furman do pary lepszych koni i lepszych robót pospod. 80—126 K. płatnych półrocznie i całe utrzymanie. Pierwszeństwo pochodzący ze wsi, okolic podgórskich, mający dobre świadectwa co najmniej rocznej służby w dworze lub u gospodarza. Zwrot kosztów podróży. Adres: Ks. G. Sprys gr. k. proboszcz, Daszówka poczta i kolej Ustrzyki dolne. 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 pokojówek; 20 nianek; 2 uczniów do tapicera; 1 uczeń do ślusarza; 1 lokaj rutynowy z praktyką w dworach, 160 K. liberya letnia i zimowa i wikt 2-go stołu. Adres: Zarząd dóbr Szczepiatyn, p. Korczów powiat Rawa ruska. 2 bony-Niemki; 1 nauczycielka języka francuskiego.

Brody: 5 parobków rocznych, kawalerów, lub wdowców bezdzietnych, 120 K. i wikt; 5 parobków-fornali na ordynaryę, 60 K., 12 krc. zboża, 1 ltr. mleka lub krowa. Adres: Obszar dworski Suchowola p. Brody. 1 kowal znający się na naprawie żniwiarek, na 6 miesięcy; 1 czeladnik kółtarski; 2 czeladników stolarskich do robót meblowych; 2 czeladników stelmachowskich; 4 czeladników szewskich, do robót akordowych; 1 parobek do koni cugowych. Adres: Napoleon Gołaszewski w Toustobach; 2 uczniów do stolarza; 1 uczeń do introligatora; 1 uczeń do szewca z początkami; 1 lokaj kawaler. Adres: Obszar dworski Łopuszka mała poczta Kańczuga; 1 lokaj kawaler, z ubraniem frakowem. Adres: Ks. Michał baron Lewartowski, proboszcz, Sokal; 1 pokojówka.

Sanok: 1 stróż do dworu, 100 koron wikt i pranie; 3 parobków; 4 dziewczki; 1 ogrodniczek; 1 służący do restauracji; 1 furman na wikt; 2 kucharki; 1 lokaj ka-

waler; 1 gospodni czeladnia; 2 uczniów do masarza.

Tłumacz: 1 pastuch, 80 K. i wikt; 1 chłopak kredensowy, 120 kor. 24 koron chlebowego, 12 kor. na przenie; 1 podku-chenna, starsza kobieta, 88 — 120 koron utrzymanie i 24 koron chlebowego.

Oświęcim: 3 czeladników stelmachar-skich; 1 czeladnik stolarsko - budowlany.

Nowy-Targ: 1 młynarz do małego młyna; 2 malarzy pokojowych; 1 pokojo-wa do pensjonatu, 12 koron, całe utrzym. dochody od gości; 1 uczeń do stolarza.

Kolbuszowa: 1 maszynista, zarazem do robót kowalskich o ile możliwości egza-minowany podkuwacz koni, 900 kor. 2 ltr. mleka dziennie, pokój i kuchnia, 16 mtr. opału, 1000 mtr. 2 ogrodu, pierwszeństwo mają żonaci z małą rodziną. Adres: Zarząd dóbr państwa Majdan koło Kolbuszowy.

Kałuż: 1 furman żonaty na ordynaryę Adres: Zarząd dóbr Międzygórze, poczta Uście zielone; 2 kucharki.

Nowy-Sącz: 1 furman do koni wyja-zdowych, kawaler 16—20 koron liberya i wikt; 1 służąca do 16 koron miesięcznie i wikt; 2 uczniów do masarza. Adres: An-toni Kasztelnik, Żywiec.

Drohobycz: 1 służąca do wszystkiego 14—18 koron,

Myślenice: 1 służąca; 1 praktykant do handlu żelaznego izraelskiego.

Cieszanów: 1 kucharka (ewentualnie kucharz) na wieś do większego domu, umie-jąca dobrze gotować, ubierać półmiski, piec chleb, bułki i ciasta, smarzyć konfitury, kiełbasy i tp. 30 — 40 koron mies. i wikt. Kucharz kawaler na tych samych warunkach, żonaty, bezdzietny 30 koron mies. i wikt i $\frac{1}{2}$ zwykłej ordynaryi dla żony, kucharz z rodziną 20 koron miesięcznie i cała or-dynaryja dla rodziny. Pierwszeństwo kuchar-ka z b. dobr. świadectwami z długoletnie-go pobytu na jednym mie:scu.

II. POZA GRANICE KRAJU!

Kossów: 150 robotników leśnych, 3 K. do 3 koron 60 dziennie, do Bośni.

Kraków: 150 robotników do robót polnych, do Czech; 200 robotników do kopalni węgla.

Limanowa: 4 strycharzy do późnej jesieni na Śląsk górny, 5 mtr. od 1000 ce-gieł, podróż od granicy, mieszkanie, opał i światło za 2 mrk. miesięcznie; 80 robotni-ków do kopalni węgla na Śląsku górnym, 2 mrk. 70 f. dniówka, do 4 mrk w akordzie; inne warunki jak wyżej, wypowiedzenie 14-dniowe.

KRONIKA.

Bielsko-Biała. O napad hakatystów na Dom polski, odbyła się nareszcie po długim namyśle ze strony sędziów-niemców rozprawa główna w Cieszynie dnia 6. wrze-snia. Oskarżenie skierowane było przeciw czterem rozpoznanym napastnikom: Leopoldowi Kolingerowi i Wiktorowi Schiferowi, buchalterom z browaru, Józefowi Lichtblau-owi restauratorowi i Rudolfowi Antoniemu, buchalterowi z fabryki Strzygowskiego o zbrodnię z §. 85. a. ustawy karnej, t. j. o złośliwe uszkodzenie cudzej własności, połączone z wyrządzeniem większej szkody.

Rzecz dziwna, że sąd o wielkość szko-dy nie pytał Spółki, jako właścicielki Domu polskiego, lecz sam na pamięć ocenił szko-dę, a mianowicie policzył za szyby 35 kor.; za uszkodzenie dachu 50 kor.! Tymczasem szkoda wedle rachunków majstrów, którzy naprawiali wynosi np. za samą naprawę tekturowego dachu przeszło 150 koron!

— Do szkół polskich w Białej coraz więcej ciśnie się młodzieży z powiatu i dalszych okolic. Do szkoły ludowej im. Tad. Kościuszki zapisało się do dnia 7 września pięćset osiemdziesiąt sześć dzieci płci obojga.

Do gimnazjum realnego zapi-sało się:

do klasy I. 51 uczniów,

do klasy II. 43 uczniów zwyczajnych i 1 nadzwyczajny; razem 95 uczniów gim-nazjalnych.

Do seminarium nauczycielskiego zapisało się:

na kurs przygotowawczy 14 uczniów na 1-szy rok: 25 uczniów, na 2-gi rok 39 uczniów. Razem seminarzystów 78.

Razem tedy jest w szkołach polskich w Białej 756 uczniów. Najlepszy to dowód, jak bardzo te szkoły były tu potrzebne.

Kalna. *Kradzież śmiałą* popełnili złodzieje u Jana Kubicy z Kalnej w nocy z 23. na 24. sierpnia. Zebrali wszystkie ubrania jemu i żonie jego. Wartość skradzionych rzeczy przeszło 200 koron. Więcej już wziąć nie mogli, bo nie było co. Żandarmi śledzą za złodziejami i rzeczami skradzionymi. Skradziono: Chustki jedw. 2, tybetek 5, chustki do odziewania 3, spodnie 5, jakli sztofowych 5, fartuchy 3 i ubranie słubne żonine.

Kolor jasny i brunatnawy. Przestrzegamy każdego przed zakupnem tych rzeczy, a gdyby zaś ktoś chciał takowe spieniężyć, to oddać w ręce władzy, a mnie donieść zaco dziękuję serdecznem „Bóg zapłać“, bo więcej nad życie, rodzinie i mnie, jako biednemu robotnikowi, ci łotrzy nie zostawili.

Jan Kubica, Kalna 55. p. Łodygowice.

Z Brzozowa donoszą o zagadkowym zamachu morderczym. W nocy z wtorku na środę 17 na 18 sierpnia około 11, wracała przez Trześniów powozem p. M. P. żona naczelnika sekcji Tow. wzaj. ubezpieczeń w Stanisławowie, bawiąca wraz z trzema synami na letnisku u krewnych pod Rymanowem. W powozie znajdowało się z woźnicą siedm osób. Noc była dość ciemna, z czego widocznie skorzystali napastnicy i gdy jadący znaleźli się w środku wsi, wyskoczyło z przydrożnego rowu dwóch ludzi, z których jeden z odległości trzech, lub najwyżej pięciu kroków dał ognia do powozu z ręcznej broni, raniąc panią P. w głowę. Podniesiono w tej chwili okrzyki okrzyki o pomoc i ratunek, a ujrzawszy światło w oknach pobliskiej plebanii, zawieziono tam ranną. Dzięki troskliwości proboszcza i wikarego, posłano w tej chwili po lekarza dra Bieleckiego z Rymanowa, który zatamował upływ krwi z rany i założył pierwszy opatrunek. Zawiadomiono też żandarmeryę o wypadku i rozpoczęto zaraz w nocy energiczne poszukiwania za zbrodniarzami, lecz niestety bezskuteczne. Zachodzi podejrzenie, że zamach był z góry obmyślany, lecz skierowany na kogo innego.

We czwartek rano przyjechała pani P. do Stanisławowa, gdzie ją opatrzył dr. Dobrucki. Okazało się, że rana pochodzi od kuli. Smutno, że także bandyckie napady, coraz gęściej zdarzają się po wsiach naszych!

Co się spaliło w Galicyi w r. 1908?
Kraj nas nawiedziło w roku 1908 pożarów 785, które zniszczyły 1425 domów mieszkalnych, 1704 budynków gospodarczych, 31 zakładów przemysłowych i dwa kościoły. Nadto 14 ludzi padło ofiarą płomieni. Ogólna szkoda, przez pożary w roku 1907 wyrządzona, wynosi 5,008.200 kor., z których według wykazów udzielonych przez krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, przez „Dniestr“ i „Sławie“ we Lwowie, asekurowanych było 4,756.977. Przyczyną pożarów było w 49 wypadkach podpalenie, 97 nieostrożność, w 55 wadliwa budowa, w 46 piorun reszty niezbadana.

Krajowe biuro mleczarskie Lwów — Gmach sejmowy, zawiadamia, że wspólny dla całego kraju Komitet ocen i wystaw masła, w skład którego wchodzi delegaci Wydziału krajowego, Galic. Tow. gospodarczego, Krakowskiego Tow. rolniczego i Galic. Tow. mleczarskiego — urządza *ocenę masła w miesiącu wrześniu b. r.*

Zadaniem oceny jest zbadać nadesłane masło pod każdym względem, więc co do smaku, zapachu, wyrobienia, wygniecenia, struktury, solenia, zewnętrznego wyglądu, trwałości i opakowania, wskazać jego wady i w razie możności, podać środek zaradczy.

Ocena masła jest uskuteczniania przez osoby, powołane każdorazowo przez Komitet z kół fachowych mleczarzy i kupców z wyłączeniem osób interesowanych. Każda próba masła zostaje badana przez dwa niezależne od siebie grona sędziów, poczem rezultat ostateczny oblicza się na podstawie przeciętnej. Pochodzenie próbek nie może być znane sędziom, aż do ukończenia sądu.

Ocena masła daje zatem właścicielom i kierownikom mleczarni możność uzyskania o wyrabianym produkcie fachowego i bezstronnego sądu, którego wartość niewątpliwie jest zrozumiała dla każdego producenta świadomego swych zadań. Mleczar-

nie, które chcą wziąć udział w tej ocenie, winny **najpóźniej do dnia 10 września b. r.** zgłosić się do krajowego Binra mleczarskiego we Lwowie.

Mleczarnie, które zgłoszą się do udziału w ocenach i odpowiadają wymaganiu przeróbki co najmniej 200 litrów mleka dziennie, dostaną w odpowiednim czasie wezwanie do wystawienia próbki masła.

Lwów, 28/8 1909.

Krajowe biuro mleczarskie.

Rozmaitości.

— **Podburzania do gwałtów** miał się dopuścić robotnik Józef Torba z Paszówki z Galicji, który pod koniec czerwca br. idąc do pracy na Śląsk, zakupił za 3 korony w Krakowie 100 obrazków, które chciał na Śląsku z profitem sprzedać. W Mysłowicach w centrali robotników rolnych zaczął te obrazki sprzedawać, co władze pruskie zauważyły i zbadały. Ponieważ między obrazkami były i takie, które sądy pruskie uznały za niebezpieczne dla państwa pruskiego, przeto obrazki temu robotnikowi odebrano, a jego samego aresztowano i proces mu wytoczono o podburzanie do gwałtów. Izba karna w Bytomiu skazała Torbę na 6 tygodni więzienia, a obrazki na zniszczenie. Ponieważ Torba już taki czas w śledztwie przesiedział, więc karę uznano już za załatwioną i wypuszczono go na wolność.

Jak hakatystów ćwiczą sądy w Królestwie P. W dniu 26 lipca b. r. na przystanku w Radoszcu, kolei elektrycznej Łódź—Zgierz, gdy pociąg szedł do Łodzi, podeszło do konduktora trzech panów i zapytało w języku niemieckim, gdzie jest wagon I i II klasy. Konduktor, Aleksander Murawski, nie władający językiem niemieckim, raczej domyślił się, niż zrozumiał, o co tym panom chodziło, wskazał jednak żądany wagon. Gdy pociąg już ruszył i konduktor wszedł do przedziału, aby wręczyć bilety, jeden z tych panów zawołał

podniesionym głosem w łamanym polskim języku: „Ty polska świni! dlaczego nie odpowiadasz po niemiecku, gdy do ciebie zwracają się w tym języku!“ W odpowiedzi oświadczył konduktor, że nie umie po niemiecku i że według ustawy, winien rozumieć tylko po polsku i rosyjsku. Taka odpowiedź wyprowadziła zupełnie z równowagi Niemca, który począł krzyczeć na cały głos: „Musisz łajdaku rozumieć po niemiecku, bo jesz niemiecki chleb“ i dorzucił jeszcze ohydne przekleństwo pod adresem języka polskiego i Polaków. Murawski, unikając awantury, wyszedł na ganek wagonu. Tam udał się za nim najmłodszy z trzech awanturników i chciał Murawskiego zepchnąć z wagonu. Na szczęście nie udało mu się to; inni pasażerowie odepchnęli awanturnika, który wszedł z powrotem do przedziału.

Zajście trwało kilka minut, przez ten czas pociąg doszedł do Łodzi. Tu konduktor zawołał stójkowego i powołując się na świadków, pp. Stanisława Cenżera, Antoniego Suwalskiego i Antoniego Szczawińskiego, jadących w tym samym przedziale, zażądał spisania protokołu. — Stójkowy uwzględnił żądanie i spisał protokół, przyczem ujawnione zostały nazwiska hakatystów. Byli to: 60-letni Józef Boschofner, syn jego 26-letni Józef, oraz kuzyn 30-letni Edw. Boschofner, wszyscy trzej pruscy poddani i właściciele karuzeli na Radoszcu. Na zasadzie protokołu policyjnego zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Sędzia gminny, po zbadaniu trzech wyżej wymienionych świadków, którzy potwierdzili owe pierwotne zeznania, skazał Józefa Boschofnera (ojca) i Edwarda Boschofnera na miesiąc więzienia, a Józefa Boschofnera (syna), który, oprócz znieważenia konduktora, chciał go jeszcze zrzucić z wagonu, na 2 miesiące więzienia.

U nas hakatyści bielsko-bialscy rozbijają głowy, tłuką szyby i niszczą Dom polski — a uchodzi im to wszystko bezkarnie!



Kto sobie życzy nabyć najlepsze i najtańsze Wyroby Tkackie

jak: płótna czyste lniane w różnych gatunkach, ręczniki, ścierki, chusteczki do nosa, dymy, dreliszki, zapaly, oksfordy, płócienna kolorowe, zefiry, batysty, płótna kolorowe półjedwabne, piki, welwety na bluzki damskie, szeriingi, kapy i koce na łóżka, ceraty na stoły, kołdry do przykrycia, chodniki jutowe, sukna, kamgarny, kłoty na podszewki, szewioty [zajgi] na ubrania męskie, damskie i dziecinne i t. p. wyroby tkackie, niech zażąda próbek, 4-1

które wysyła darmo i opłatnie

Filia maeazynu wysyłkowego

Józefa Bajgrowicza

tkacza z Korczyny obok Krosna
w Jaśle ul. 3-go maja.

Młyn motorowy

ma do wydzierżawienia, lub sprzedaży, Spółka młynarska Woli zabierzowskiej. Motor sáculo-gazowy o sile 25 koni. 2 kamienie, jedna para wałców, perlarz, maszyna do kaszy i światło elektryczne. Młyn murowany z cegieł.

Oraz poszukuje spółka ta maszynisty ukwalifikowanego do motoru sáculo-gazowego, za wynagrodzeniem wedle ugody. Zgłoszenia przyjmuje spółka pod firmą: Wojciech Harabasz, Wola zabierzowska, p. Zabierzów koło Niepołomic.

Dwóch uczniów zdrowych,

silnych, od 14 do 16 lat, mających chęć do bednarstwa, przyjmie zaraz do nauki

Józef Pawelek

majster bednarski w Żywcu Nr. 40.

Nauka dobra, gruntowna, zapewniona; dobre utrzymanie, nawet mała nagroda wedle umowy. 3-1

Zdrowego, silnego i porządnego

Chłopca

przyjmie do nauki rzemiosła rzeźnickiego

Albert Sobiecki

3-1 rzeźnik na Bobreckiej przy Cieszynie.

Pamiętniki

Icka Bombelesa

obiwatela miasta Krzianowa
napisane z doskonałym humorem
przez Jantka z Bugaja.

Nabyć można w redakcyi „Wieńca-Pszczółki“ w Bielsku-Białej po cenie 20 hal. za egzemplarz z przes. 25 hal. Należytość można nadsyłać w markach pocztowych lub z prenumeratą. 3-3